

behaupiteten Form nicht den Tatsachen entsprach. Immerhin scheint es doch richtig zu sein, das sich die Reichsregierung der polnischen Neutralität in jenen Tagen nicht sicher gewesen ist. Und diese in ernsthaften polnischen und ausserpolnischen Kreisen verbreitete Meinung ist allein schon bemerkenswert. Dabei ist es selbstverständlich, dass Polen in einem solchen Krieg nicht etwa eingreifen würde, um die Existenz des tschechoslowakischen Staates sichern zu helfen, an der es nur sehr geringes Interesse hat. Die polnische Aussenpolitik glaubt vielmehr ein entscheidendes Interesse daran zu haben, in einen deutsch-tschechoslowakischen Krieg nicht zugunsten der Tschechoslowakei eingreifen zu müssen. Ein Eingreifen Polens ist — nach dem heutigen Stand der Dinge — nur in einem europäischen Krieg zu erwarten. Es hätte dan ausgesprochen präventiven Charakter, wenn man auch annehmen kann, dass in weiteren politischen Kreisen Polens auch darüber hinausgehende Kriegsziele bestehen. Aber Polen wünscht eine solche Anteilnahme an europäischen Auseinandersetzungen zur Zeit keineswegs. Man will in Polen zunächst lediglich, dass Hitlers Energien sich nicht gegen Osten wenden, den jedes Jahr länger Frieden betrachtet man als einen Gewinn für die Flottmachung seines staatlichen und militärischen Apparates und als einen Vorteil für die Durchführung der eigenen konstruktiven aussenpolitischen Pläne. Wird Polen ein solcher Zeitgewinn beschieden sein?

SAMOOBRONA POLAKÓW PRZED PRUSKĄ POLITYKĄ
EKSTERMINACYJNĄ W KOŃCU XIX I NA POCZĄTKU XX WIEKU
W POZNAŃSKIEM

(Fragmenty pamiętników)

Obronna akcja ludności polskiej przed pruską polityką eksterminacyjną w końcu XIX i na początku XX wieku obejmowała przede wszystkim walkę o utrzymanie języka ojczystego i ziemi. Ludność Wielkopolski — jak również polscy mieszkańcy Śląska, Pomorza, Warmii i Mazur — zrozumiała już w pierwszych latach polityki eksterminacyjnej, czym jest zamach Prusaków na polską mowę, jakie niebezpieczeństwo kryje w sobie akcja niemczenia szkolnictwa. W pierwszych szeregach obrony języka stanęła kobieta polska, spełniając swój obowiązek na tej płaszczyźnie z ogromnym poświęceniem; i to nie tylko niewiasty wykształcone. Sieć rozlicznych ognisk oświaty obejmowała na wymienionych ziemiach także pracownice, robotnice, chłopki, dziewczyny wiejskie, które krzewiły wśród dzieci przez wiele dziesiątek lat znajomość języka polskiego, osiągając w tej dziedzinie wybitne rezultaty. Poza tymi ofiarnymi kobietami udzielającymi dzieciom podstawowej nauki języka ojczystego, pracowało na tej niwie dużo osób z wykształceniem pedagogicznym lub innym, które pogłębiały wśród młodzieży znajomość historii i literatury polskiej. Naukę tę organizowano w nielicznych prywatnych szkołach polskich działających bez zezwolenia władz, gdyż na mocy rozporządzenia gabinetowego z pierwszej połowy XIX w. tylko prywatne szkoły płatne wymagały zatwierdzenia przez czynniki rządowe. Tymczasem polskie szkoły pry-

watne nauczały bezpłatnie. Wobec tego pruski minister oświaty Studt uznał w ostatnich latach ubiegłego stulecia, że stałe udzielanie dzieciom nauki, nawet bezpłatnie, ma charakter „przemysłowy” (*gewerblich*), a więc wymaga zezwolenia, którego oczywiście odmawiano. Wszelkie odwołania na drodze administracyjnej oraz interpelacje poselskie w sejmie nie przynosiły rezultatu. Po ostatecznym uniemożliwieniu w praktyce kształcenia młodzieży w szkołach prywatnych, rozwinęło się na dość szeroką skalę tajne nauczanie języka, historii i literatury polskiej w kółkach samokształceniowych. Działalność ta dawała dość pomyślne wyniki, mimo że była przeważnie ścigana przez władze pruskie, które wymierzały winnym kary nieraz bardzo dotkliwe.

Inną formą pomocy dla młodzieży starszej, umożliwiającą zdobycie wyższego wykształcenia, była akcja prowadzona przez utworzone z inicjatywy Karola Marcinkowskiego Towarzystwo Pomocy Naukowej. Po przedwczesnej śmierci założyciela instytucją tą kierował jego przyjaciel i bliski współpracownik ks. Brzeziński, brat mojej prababki Józefowej Jackowskiej. Należy tu wymienić również organizację powstałą w Toruniu w 1869 r. pod nazwą Towarzystwo ku Wspieraniu Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Zaborom Pruskim. Jego założycielami byli działacze pomorsko-poznańscy z Ignacym Łyskowskim. Celem Towarzystwa było: „skupieniem sił intelektualnych i środkami prawnymi popierać moralne interesa ludności polskiej pod panowaniem pruskim”. Do Rady Nadzorczej, czyli do tzw. Nadzoru, przewidzianego statutem Towarzystwa, wybrany został również Maksymilian Jackowski. Znany działacz ludowy Roman Szymański w swej książce wydanej w 1870 r.¹ wymienia broszurę M. Jackowskiego pt. *Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby*, w której autor — mówiąc o wychowaniu społeczeństwa — wskazuje na konieczność utworzenia uniwersytetu w Poznaniu².

Trzeba też wspomnieć o Towarzystwie Czytelni Ludowych, stanowiącym wielką bezpłatną wypożyczalnię książek polskich. Celem tej instytucji było stworzenie najszerszym warstwom ludności możliwości dokształcania się, uzupełniania wiadomości i dostarczenie rozrywki w postaci literatury pięknej. Towarzystwo Czytelni Ludowych wykazało niezwykłą ruchliwość, osiągając w swej pracy doniosłe rezultaty.

Poza wymienionymi, na terenie samego Poznania, ważną rolę w zakresie krzewienia języka polskiego odgrywały: Biblioteka Raczyńskich, Zbiory Kórnickie oraz Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Należy też podkreślić wielkie zasługi wydawców popularnych książek, m. in. Józefa Chociszewskiego, który mimo stałych prześladowań ze strony władz pruskich zdołał wydać około trzystu popularnych książek polskich. Rozeszły się one w bardzo wysokim — jak na owe czasy — nakładzie kilku milionów egzemplarzy, docierając do najbardziej odległych wiosek i osiedli robotniczych.

¹ R. Szymański, *O siłach moralnych w ustroju społecznym*. Poznań 1870, s. 34.

² M. Jackowski, *Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby*. Poznań 1870, ss. 19 - 20.

Wreszcie znana jest ogólnie działalność prasy polskiej pod zaborem pruskim, poczynając od pisemek ludowych o niskiej liczbie abonentów aż do wielkiego organu ludowego „Gazeta Grudziądzka”, której nakład wynosił kilkaset tysięcy egzemplarzy.

Na tle bezwzględnych akcji germanizatorskich — z jednej strony i różnorodnych poczynań obronnych ludności miejscowej w zakresie oświaty na ziemiach polskich zaboru pruskiego — z drugiej szczególnej wymowy nabiera fakt, że właśnie na ziemi poznańskiej stanęły pierwsze w Polsce pomniki wielkich poetów literatury narodowej: Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego.

Zamachy na drugi nasz skarb, zamachy na ziemię polską były nie mniej groźne. Usuwanie jej spod naszych stóp miało podcinać nasz byt narodowy. Na przestrzeni stuletniej niewoli najeźdźca chwycił się najróżniejszych sposobów, by dopiąć swego celu. Samoobrona polska była tu jednak bardzo wszechstronna. Obrona polskiej ziemi przebiegała w różnych fazach. W pierwszej z nich chodziło o to, aby zapewnić ziemi sumienną i umiejętną obsługę w celu podniesienia jej wydajności. Ten moment miał pierwszorzędne znaczenie gospodarcze, albowiem w Wielkopolsce i w sąsiadujących z nią dzielnicach rolnictwo było, wobec prawie zupełnego braku wytwórczości przemysłowej, niemal jedyną podstawą egzystencji miejscowej ludności.

Wysiłki czynione w tym zakresie szły przede wszystkim w kierunku zdobywania wiedzy o rolnictwie i dostosowywania jego obsługi do istotnie sprawdzonych wyników nowatorskiej nauki agronomicznej. Akcja ta była prowadzona wszczepnie i w głąb, tzn. obejmowała — poprzez towarzystwa i kółka rolnicze — coraz szersze kręgi rolników oraz zmierzała do stałego pogłębiania wiedzy z zakresu nowoczesnego rolnictwa. Pomyślnie wyniki działalności polskich kółek rolniczych w okresie niewoli pruskiej są na ogół znane. Mniej natomiast wie się o kształceniu młodych agronomów, co wobec braku polskich szkół rolniczych miało duże znaczenie. Wielką doniosłość sprawy zapewnienia rolnictwu „narybku”, czyli jakby się dziś powiedziało — nowych kadr, rozumiał już w pierwszej połowie ubiegłego stulecia gen. Dezydery Chłapowski, przyjmujący u siebie w Turwi młodych praktykantów, którym wpajał nowatorskie zasady agronomii. Wśród „uczniów Turwi” znalazł się także mój dziadek Maksymilian (W. J a k ó b c z y k, *Patron Jackowski*, Poznań 1938).

Problem kształcenia młodych agronomów znalazł się kilkadziesiąt lat później (w 1868 r.) na porządku dziennym posiedzenia zarządu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Poznaniu, który wydał specjalną odezwę podpisaną przez Hipolita Cegielskiego i Maksymiliana Jackowskiego w sprawie przyjmowania w gospodarstwach rolnych praktykantów — agronomów. Odezwa ta zwracała uwagę rolników na znaczenie fachowego wychowania swoich następców. Stało się to szczególnie aktualne, kiedy jedyna polska szkoła rolnicza w Żabikowie, założona dzięki ofiarności Augusta Cieszkowskiego, uległa likwidacji na skutek nieustannych szykan pruskich. W miarę upływu czasu kształcenie młodzieży w zawodzie rolniczym obejmowało coraz szersze kręgi; podobnie zresztą jak rozwijały się formy obrony polskiej w walce o ziemię.

Dokładny jej opis przekraczałby szczupłe ramy niniejszej relacji. Pragnę więc ograniczyć się do przedstawienia kilku fragmentów tej akcji, bliżej mi znanych, bo związanych z osobistymi wspomnieniami.

Otóż, wiadomo mi, że dziadek Maksymilian, za przykładem Dezyderego Chłapowskiego, przyjmował — choć na mniejszą skalę — u siebie w Pomarzanowicach praktykantów rolnych lub — jak się dawniej mówiło — „elewów gospodarczych”. Lista ich nie jest mi niestety znana. Natomiast pamiętam nazwiska wielu młodych agronomów, którzy praktykowali później u mego ojca w Pomarzanowicach, a także we Wronczynie. Było ich przeszło stu w ciągu czterdziestoletniej pracy zawodowej ojca. Pochodzili z różnych środowisk. Byli to więc synowie właścicieli gospodarstw rolnych, inteligencji miejskiej, robotników, chłopów. Przybywali z różnych dzielnic polskiego zaboru pruskiego, a nawet spoza kordonu. Ojciec zajmował się pieczołowicie swymi uczniami, chcąc poszerzyć ich wiedzę zarówno z zakresu rolnictwa, jak i — jeżeli czas na to pozwalał — z innych dziedzin natury ogólnej. Toteż stosunki między pryncypałem a elewami były nacechowane szczerą przyjaźnią. Niejeden z tych praktykantów odznaczył się później jako wybitny rolnik, działacz na niwie społecznej lub politycznej.

Ojciec mój dążył do doskonalenia swego zawodu przede wszystkim poprzez praktyczne stosowanie zdobyczy nowoczesnej nauki o rolnictwie. Studiował więc pilnie najnowszą literaturę fachową polską, niemiecką, francuską, włoską. Równocześnie śledził specjalne czasopisma tych krajów, a szczególnie interesujące informacje podawał następnie do wiadomości ogólnej w artykułach albo też w referatach wygłaszanych na zebraniach organizacji rolniczych. Pragnął jednak wypróbować zdobyte wiadomości na miejscu i w związku z tym czynił u siebie na poletkach doświadczalnych różne próby z dawkowaniem siewnego ziarna i sztucznych nawozów, z uprawą gleby, stosowaniem międzyplonów oraz poplonów itd. Podejmował również podobne próby w zakresie hodowli. Pamiętam jeszcze ciekawe wyniki uzyskane u nas z krzyżowania zimnokrwistych koni rasy belgijsko-ardeńskiej z krajowymi końmi rasy wschodniopruskiej. Chodziło bowiem o to, aby wobec stałego wzrostu produkcji ziemioplodów okopowych i konieczności usprawnienia przewozów masowych, uzyskać siłę pociągową odpowiadającą wymogom transportu zwiększonej masy towarowej.

Wyniki prac doświadczalnych w gospodarstwie mego ojca były następnie opracowywane przez jego praktykantów i ogłaszane w czasopismach, jak o tym wspominać będzie jeszcze po wielu latach dr Kłoczowski w swej rozprawie o wielkopolskiej publicystyce rolniczej na przełomie XIX i XX stulecia. Ojciec dzielił się też wynikami swych licznych doświadczeń ze swoimi sąsiadami za pośrednictwem najbliższych kółek rolniczych. Często w niedzielę, po zebraniu kółka, uczestnicy zwiedzali gospodarstwa chłopskie, oceniając rezultaty zastosowanych ulepszeń.

Z biegiem czasu nowatorski charakter rolnictwa w gospodarstwie ojca zaczął budzić coraz szersze zainteresowanie. Zwiedzali je indywidualnie lub zbiorowo członkowie kółek oraz towarzystw rolniczych z innych powiatów

Wielkopolski, a także z Królestwa Kongresowego, Litwy i Ukrainy. Pamiętam np., że kiedyś zjechało gremialnie do Wronczyna kółko rolników z powiatu jarosławskiego. Pamiętam również, że w 1905 r. przyjechała do Wielkopolski wycieczka Studium Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego, składająca się z kilku profesorów i kilkudziesięciu słuchaczy. Zwiedzili oni także Wronczyn i Pomarzanowice. Ojciec napisał wówczas specjalną broszurę pt. *Gościom z Krakowa*, w której przedstawił podstawową strukturę i najciekawsze elementy swej gospodarki.

W tym czasie sprawą kilkakrotnie powracającą była kwestia ewentualnego objęcia przez ojca katedry Studium Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wielu nieoficjalnych rozmowach wystąpił w 1908 r. urzędowo do mego ojca prof. Walerian Klecki w imieniu Kolegium Studium z propozycją, aby objął katedrę organizacji rolnictwa i to w charakterze profesora zwyczajnego. Ale mimo nalegań i bezpośredniej interwencji rektora UJ, ojciec definitywnie odmówił, wychodząc z założenia, że — wobec nacisku eksterminacyjnego Prusaków — nie wolno żadnemu Polakowi w Wielkopolsce opuszczać swego warsztatu pracy, a tym samym schodzić z pola walki.

Chcąc wykazać zagranicy, że na ziemiach polskich zaboru pruskiego żyją i pracują rolnicy — Polacy, ojciec postarał się o zaproszenie na Międzynarodowy Kongres Rolniczy, zwołany w Wiedniu w 1909 r. pod przewodnictwem Juliusza Meline, byłego premiera francuskiego, głośnego w swoim czasie działacza rolniczego w skali międzynarodowej. Takie zaproszenie komitetu organizacyjnego otrzymało Centralne Towarzystwo Gospodarcze w Poznaniu. Być może, że stało się to częściowo dzięki poparciu Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie, z którym ojciec już dawniej utrzymywał kontakty. Zarząd Centralnego Towarzystwa podał zaproszenie na Kongres w Wiedniu do wiadomości swych członków, przy czym wielu z nich zgłosiło chęć wzięcia w nim udziału. Ponadto zarząd zaproponował bratnim organizacjom w Warszawie i w Małopolsce przyłączenie się do grupy poznańskiej. Propozycja ta została skwapliwie przyjęta, tak że delegacja polska przybyła na Kongres składająca się z przedstawicieli wszystkich trzech zaborów. Przewodniczył jej, jako prezes Centralnego Towarzystwa, mój ojciec. Delegacja została akredytowana przy biurze Kongresu jako jednostka niezależna od przedstawicielstw państw zaborczych. Było to — po długich latach — pierwsze samodzielne wystąpienie reprezentacji Polaków ze wszystkich zaborów na forum międzynarodowym. Delegacja otrzymała zaproszenie na wszelkie uroczystości kongresowe, na plenarne posiedzenia, na przyjęcie wydane przez cesarza Franciszka Józefa w Burgu, na bankiet w ratuszu i do współpracy w poszczególnych komisjach. Mój ojciec został wybrany wiceprzewodniczącym sekcji prawno-ekonomicznej. Na jednym z jej posiedzeń wygłosił dłuższe przemówienie o znaczeniu chłopskich gospodarstw rolnych.

Starłem się przedstawić kilka fragmentów samoobrony polskiej w walce o ziemię. Dotyczyły one ulepszenia jej uprawy i zwiększenia wydajności. Akeja ta, choć znojna, dawała — mimo trudnej sytuacji ogólnej — rezultaty i satysfakcję.

Ale na tejsze płaszczyźnie ujawniały się zjawiska coraz bardziej niepokojące związane nie tyle z zewnętrznym wrogiem, ile z ułomnościami we własnym obozie. Mam tu na myśli nieuctwo, lenistwo i lekkomyślność niektórych naszych rodaków, wielkorolnych lub małorolnych, którzy w sposób godny potępienia szli na lep Komisji Kolonizacyjnej lub innych obcych nabywców i sprzedawali albo — jak oburzona prasa wówczas pisała — przefrymarczali swoją ojcowiznę. Historia ostatnich dziesięcioleci ubiegłego stulecia notuje szereg takich wypadków. Przyczyny ich były różnorodne, zarówno obiektywne, wynikające z ogólnych kryzysów gospodarczych, jak i subiektywne, związane z nięudolnością lub też chęcią łatwego zysku. Sprzedaż tych gospodarstw pociągała za sobą — jak wiadomo — opłakane skutki. Ziemię musiał bowiem opuścić nie tylko właściciel, ale i wszyscy lub prawie wszyscy jej mieszkańcy, pracownicy, robotnicy, zwiększając szeregi bezrobotnych.

Takie wypadki przechodzenia ziemi w obce ręce budziły oburzenie całego społeczeństwa i potępienie prasy polskiej wszystkich odcieni. Jednakże reakcja ta nie była dość skuteczna. A tymczasem statystyki przynosiły coraz bardziej niepokojące cyfry wskazujące na kurczenie się ziemi polskiej i zwiększający się zasięg kolonii niemieckich.

Wobec tych objawów odbyło się w 1900 r. w Bazarze Poznańskim poufne zebranie kilkunastu członków Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, na którym mój ojciec zaproponował wydanie odezwy potępiającej ludzi sprzedających ziemię Komisji Kolonizacyjnej i zapowiadającej zerwanie z nimi stosunków osobistych. Uchwalono projekt takiej odezwy. Zaproponowano również tekst listu przewodniego, przy którym miała być ona przesłana do licznych działaczy społecznych w Wielkopolsce celem uzyskania ich podpisu. Okazało się jednak, że zaledwie 30% adresatów wypowiedziało się za wydaniem takiej odezwy i wyraziło gotowość jej podpisania. Wobec tego odbyło się zebranie projektodawców oraz rolników, którzy ustosunkowali się pozytywnie do zamierzonej odezwy. Na tym posiedzeniu postanowiono, że wobec licznych sprzeciwów nie należy ogłaszać odezwy, a równocześnie zdecydowano powołać do życia instytucję samopomocy pod nazwą Związek Ziemian, mającą na celu ratowanie gospodarstw, które znalazły się w trudnym położeniu. Prezesem Związku został Marceł Żółtowski, a w skład zarządu weszli: Edward Donimirski, Władysław Głabisz, Tadeusz Szuldrzyński i mój ojciec.

Organizacja Związku Ziemian, będąca pod względem prawnym spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, polegała na tym, że miała w poszczególnych powiatach swoich mężów zaufania, których obowiązkiem było czuwanie nad miejscowymi gospodarstwami i sygnalizowanie zarządowi zaobserwowanych zjawisk negatywnych. Zarząd reagował natychmiast na otrzymany meldunek i wysyłał w teren komisję w celu zbadania możliwości sanowania danego warsztatu pracy. Zarząd badał następnie przyczyny powstałych trudności, a z kolei zmieniał — w zależności od potrzeby — strukturę gospodarstwa, jego płodozmiany, regulował hipoteki, konsolidował długi krótkoterminowe, równocześnie żądając od właściciela udzielenia mu hipotecznego prawa pierwokupu. W ten sposób uniemożliwiano się danemu rolnikowi samodzielny sprze-

daż gospodarstwa. Ta działalność samopomocowa, prowadzona z wielką sprężystością, przynosiła pomyślne wyniki. Już w pierwszych latach swego istnienia Związek zdołał w ten właśnie sposób uratować wiele gospodarstw i zapobiec przejściu w ręce niemieckie.

Wobec wzrastającego uznania dla tej akcji zarząd postanowił uczynić dalszy krok. Rzucono mianowicie hasło, że żaden rolnik nie ma prawa sprzedawać swej ziemi, nawet Polakowi, bez zezwolenia Związku Ziemiaków. Chodziło bowiem o uniemożliwienie wypadków sprzedawczykowstwa pośredniego, kiedy gospodarstwo kupował ubrany w polską skórę spekulant lub agent Komisji Kolonizacyjnej czy innego nabywcy niemieckiego. Hasło to ogół społeczeństwa przyjął jako obowiązującą zasadę. Mniej więcej w tym samym czasie ojciec wydał broszurę pt. *Jak zachować narodowi ziemię?*, w której szczegółowo przedstawił cele i środki akcji samopomocowej Związku.

Uzdrowienie stosunków w tej dziedzinie, do którego dążyli projektodawcy wspomnianej odezwy przeciw osobom sprzedającym ziemię, zostało więc osiągnięte po kilku latach. W międzyczasie dojrzało też zrozumienie dla najostrzejszej karność społecznej. W nielicznych — na szczęście — wypadkach wyłamania się spod tej dyscypliny winni takiego czynu byli poddawani bezwzględnemu osądowi publicznemu i musieli chronić się za granicą. Charakterystycznym przykładem gwałtownej reakcji społeczeństwa było orzeczenie sądu obywatelskiego w Poznaniu, wydane w 1909 r. w sprawie sprzedaży Kruszewa, majątku Karola Potulickiego, bez zezwolenia Związku Ziemiaków, Stefanowi Grabowskiemu, który — jak się okazało — był agentem podstawionym przez Komisję Kolonizacyjną.

W akcji samoobrony nie małą rolę odgrywała również parcelacja ziemi. Była to w pewnej mierze kontrakcja przeciw poczynaniom Komisji Kolonizacyjnej. W sąsiedztwie czerwonych domków kolonii niemieckiej pojawiły się białe domki nowych osad polskich. Wobec rozszerzającej się działalności Komisji Kolonizacyjnej i analogicznych instytucji pruskich parcelacja gruntów polskich nabierała dużego znaczenia. W celu uniknięcia niezdrowej spekulacji ziemią, dążono do tego, aby parcelację powierzyć poważnym instytucjom kredytowym. W 1889 r. powołano do życia Bank Ziemski w Poznaniu, którego celem było przeprowadzanie parcelacji większych majątków rolnych i przekazywanie parcel polskim osadnikom. Na apel wystosowany przez grono Wielkopolan odpowiedziało pozytywnie wielu rodaków pod zaborem pruskim i spoza kordonu. Pierwsze emisje akcji Banku Ziemskiego zostały stonkowo szybko rozsprzedane. Nad zbieraniem potrzebnych funduszy w zaborze rosyjskim czuwał Antoni Osuchowski w Warszawie, którego niestrudzona działalność w zakresie mobilizowania pieniędzy na cele społeczne zyskała mu z czasem miano „wielkiego jałmużnika polskiego”.

Obok Banku Ziemskiego powstawały i inne instytucje parcelacyjne różnego typu. Działały więc większe lub mniejsze spółki z ograniczoną odpowiedzialnością oraz bardzo ruchliwe niektóre firmy prywatne. Ogólnie stwierdzić można, że akcja parcelacyjna dawała z biegiem lat nader pozytywne wyniki. Liczba nowych osad polskich wzrastała z każdym rokiem.

Rząd pruski, chcąc uniemożliwić zakładanie dalszych gospodarstw polskich, spowodował wydanie w 1904 r. odpowiedniej noweli do ustawy o osadnictwie. W myśl tych przepisów właściciel gruntu, pragnący wybudować na nim nowy dom mieszkalny, musiał przed rozpoczęciem robót budowlanych uzyskać tzw. koncens władzy miejskiej lub nadrzędnej. Polacy takiego koncensu z zasady nie otrzymywali. Zdawało się więc, że polska akcja parcelacyjna została unieruchomiona. Tymczasem stało się inaczej. Rolnicy, nie mogąc parcelować ziemi między przybyszów z innych stron, zaczęli ją sprzedawać sąsiadom, tzw. adiacentom, których gospodarstwa przylegały do parcelowanej ziemi. Po pewnym czasie władze pruskie spostrzegły, że antypolska nowela do ustawy o osadnictwie, której ofiarą padł m. in. sławny Drzymała, nie tylko nie powstrzymała polskiej parcelacji, ale nawet częściowo pobudziła ją, choć na innych zasadach. Jednym z bardzo konkretnych przykładów samoobrony była działalność pewnego koła rolników i ekspertów prawnych w okresie wywłaszczenia. Akcja ta nie zyskała szerszego rozgłosu, gdyż miała charakter ściśle poufny, a nawet konspiracyjny, niemniej jej ciężar gatunkowy był nader wielki, a pośrednie jej skutki również doniosłe. Pamiętam tę sprawę dość dokładnie, gdyż organizacja, o której mowa, zrodziła się w mieszkaniu moich rodziców w Poznaniu przy ówczesnej ulicy Ludwiki 14 i później nieraz wiązała się z naszym domem.

Otóż, w pierwszych dniach 1908 r. odbyło się w tymże mieszkaniu poufne zebranie członków zarządu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego i prezesów filialnych (okręgowych lub powiatowych) towarzystw rolniczych. W posiedzeniu tym uczestniczył również poseł do parlamentu niemieckiego i do sejmiku pruskiego Wojciech Trąpczyński oraz adwokat Rychłowski. Zebraniu przewodniczył senior działaczy wielkopolskich — Mieczysław Kwilecki. Mój ojciec zaznaczył na wstępie, że ustawa o wywłaszczeniu gospodarstw polskich, której projekt został wniesiony do sejmiku pruskiego, nie powinna zaskoczyć społeczeństwa polskiego i że musi ono być przygotowane do wszechstronnej i skutecznej obrony. Następnie Zygmunt Chłapowski przedstawił obszernie sytuację gospodarczą rolnictwa wielkopolskiego i skutki, jakie pociągnąć może zastosowanie projektowanej ustawy o wywłaszczeniu. Wreszcie poseł Trąpczyński, późniejszy marszałek sejmiku RP, omówił prawdopodobny tryb i procedurę wywłaszczenia z punktu widzenia obowiązujących przepisów i wskazał na różne sposoby taksowania ziemi w procesach związanych z ekspropriacją. Wywody Trąpczyńskiego uzupełnił jeszcze pod względem prawnym Rychłowski.

Przy rozpoczęciu dyskusji ojciec mój zapytał zebranych, czy zgadzają się na wprowadzenie do kodeksu etyki narodowej nowego artykułu następującej treści:

„Ktokolwiek zostanie wywłaszczony, ma obowiązek pozostania w kraju, pod zaborem pruskim. Wywłaszczonemu nie wolno wyprowadzać się za granicę, winien on, po otrzymaniu dekretu ekspropriacyjnego, zaskarżyć go do sądu i prowadzić proces przez wszystkie instancje. Wywłaszczony powinien starać się o nabycie, wcześniej lub później, innego odpowiedniego kawałka ziemi w zaborze pruskim”.

Po krótkiej dyskusji zebrani zaakceptowali tę zasadę jednomyślnie.

Następnie postanowiono powołać do życia poufną organizację samoobrony przeciw wywłaszczeniu pod nazwą Obrona. Jej przewodniczącym został Z. Chłapowski, a w skład komisji weszli: Stanisław Brzeski z Cieślina, Brodnicki z Koludy, Leon Pluciński ze Swadzimia, Szczepkowski z Łęgu i mój ojciec. W kilka dni później odbyła się ponownie narada w powyższej sprawie w mieszkaniu moich rodziców. Postanowiono na niej unikać pisania i działać nie inaczej, jak ustnie, by nie tworzyć żadnej dokumentacji. Obecni przyjęli obowiązek skontaktowania się z terenowymi towarzystwami rolniczymi, którym mieli przekazać osobiście następujące wytyczne i wnioski:

1) istnieje konieczność składania wysokich zeznań podatkowych mogących posłużyć za podstawę żądania odpowiedniego odszkodowania w razie wywłaszczenia;

2) każdy rolnik w Wielkopolsce wpłaci na koszty procesów w sprawie wywłaszczenia 20 fenigów od hektara posiadanej ziemi;

3) żaden Polak nie ma prawa bez procesu oddać ziemi komisji wywłaszczającej, wywłaszczony powinien zaraz zasięgnąć porady adwokata wskazanego mu przez organizację rolniczą. Oddanie ziemi bez procesu będzie piętnowane jako sprzedaż na rzecz Komisji Kolonizacyjnej;

4) każdy wywłaszczony winien pozostać w kraju i dążyć do zakupienia innego gospodarstwa pod zaborem pruskim;

5) należy traktować całą akcję jako ściśle poufną i pouczyć o tym wszystkich powiadomionych.

Praca Obrony szła na razie w kierunku zbadania wszelkich argumentów prawnych mogących służyć do skutecznego uzasadnienia skargi sądowej w procesie przeciw ekspropriacji. Gdy w cztery lata później rząd przystąpił do wywłaszczania, akcja samoobronna była w pełni przygotowana. Właściciele wywłaszczonych gospodarstw zostali natychmiast wezwani na wspólną naradę przez komisję Obrony, która udzieliła im potrzebnej pomocy.

Obok wyżej przedstawionych poczyniń w zakresie rolnictwa, należy także wspomnieć o wielu działaczach dążących do uzdrowienia stosunków w leśnictwie, często ściśle z rolnictwem związanym. Punktem wyjścia dla tych przedsięwzięć było utworzenie w sześćdziesiątych latach ubiegłego stulecia Wydziału Leśnego przy Centralnym Towarzystwie Gospodarczym w Poznaniu w wyniku wniosku, jaki pionier leśnictwa wielkopolskiego Józef Rivoli przedstawił przewodniczącemu organizacji — Hipolitowi Cegielskiemu. Twórczą pracą wyróżniali się w omawianej dziedzinie Filip Skoraczewski i Józef Heydes. Zaslugą ich było krzewienie wiedzy dendrologicznej wśród licznych pracowników leśnych i zorganizowanie w tym celu kursów bezpłatnych dla borowych. Jednym z bardziej znanych działaczy młodszego pokolenia był Antoni Pacyński, późniejszy dyrektor Departamentu Leśnictwa b. dzielnicy pruskiej, naczelny dyrektor Fundacji Kórnickiej, rozstrzelany przez hitlerowców w 1939 r.

Akcja samoobronna objęła także handel. Pod koniec ubiegłego stulecia miasta i miasteczka Wielkopolski posiadały tylko niewiele polskich placówek

kupieckich. Większość handlu znajdowała się w rękach obcych. Dopiero pod wpływem wytycznych Karola Marcinkowskiego, zmierzających do tworzenia polskiego stanu średniego, i wobec konieczności uniezależnienia się od obcego dostawcy i odbiorcy zaczęły wprawdzie powoli, a potem coraz intensywniej, powstawać polskie placówki obrotu towarowego i obrotu pieniężnego. Tworzyły się przedsiębiorstwa handlowe różnych branż, w związku z czym możemy mówić o odrodzeniu świetnego ongiś kupiectwa polskiego, które przez cały okres średniowiecza oraz renesansu było bardzo ruchliwe i przyczyniało się do bogactwa Wielkopolski, a które — ogólnie rzecz biorąc — upadło po rozbiorach kraju.

Obok tych indywidualnych przedsiębiorstw, obejmujących jedną lub kilka branż, powstawały w miastach i miasteczkach tzw. „Rolniki”, czyli spółki zarobkowe wielobranżowe, mające za zadanie sprężystą obsługę wsi, zwłaszcza gospodarzy małopolskich i średniorolnych, dostarczające im wysokogatunkowe nasiona, sztuczne nawozy, węgiel, materiały budowlane, narzędzia rolnicze i ułatwiające zbyt produkowanych ziemiopłodów. Z drugiej strony powstawały polskie placówki bankowe i kasy oszczędności, tak zwane Banki Ludowe, których cel sprowadzał się do ochrony rolnictwa i przedsiębiorstw w miastach przed lichwą i do ułatwiania im uzyskiwania kredytów krótkoterminowych oraz zapewnienia solidnej lokaty oszczędności.

Takie przedsiębiorstwa bankowe powstawały niemal we wszystkich miastach i miasteczkach w postaci drobnych spółek z ograniczoną odpowiedzialnością i przyczyniały się nader wydatnie do uzdrowienia i usprawnienia obrotu pieniężnego w danej okolicy. Ważną była kwestia personelu współpracującego z tymi placówkami. Od właściwego doboru zależało zarówno zaufanie oszczędzających depozytariuszy, jak i sprawne obracanie powierzonymi depozytami. Dobór ludzi nie był łatwy wobec bardzo w owych czasach szczupłej garstki inteligencji miejskiej. W tej sytuacji istotne znaczenie miał fakt szerokiego udziału księży w zarządach spółek. Po mniej ruchliwym księdzu Szamarzewskim przejął patronat spółek zarobkowych prałat Wawrzyniak, człowiek wielkiej energii i wybitny organizator. Bez jego niestrudzonej pracy polska samoobrona i polskie przeciwnatarcie nie byłyby zapewne dały tak dobrych wyników.

Wawrzyniak zmarł w 1910 r., w momencie szczególnie dla nas trudnym. Mianowicie Kongregacja Konsystorialna Watykanu wydała wówczas dekret zakazujący księżom udziału w pracy przedsiębiorstw depozytowych, gospodarczych i w kasach oszczędności. Zakazano przyjmowania funkcji w zarządach, w radach nadzorczych i sekretariatach. Podłożem tego dekretu były rzekomo głośnie kryzysy banków klerykałnych w Paryżu, Florencji, Wiedniu, podobnie jak dwadzieścia lat później objęły one placówki chrześcijańsko-demokratycznego *Boerenbundu* w Belgii. Mój ojciec dowiedział się poufną drogą o tym dekrete i udał się do biskupa Likowskiego w celu sprawdzenia wiarygodności. Biskup potwierdził ją i oświadczył, że księża będą musieli wobec tego wystąpić ze spółek zarobkowych, z Banków Ludowych, z „Rolników”. Mój ojciec odpowiedział, że wykonanie tego dekretu stanowiłoby dla wielko-

polskich spółek zarobkowych, w których pracuje około 170 księży, „cios gorzszy od wielu ustaw antypolskich”. Po wyczerpującym przedstawieniu przez ojca znaczenia — wobec szczupłości inteligencji miejskiej — udziału księży w spółkach zarobkowych, biskup dał się przekonać i poprosił o pisemne przedstawienie sprawy, mogące posłużyć mu za podstawę do memoriału przeznaczanego dla Watykanu. Opracowanie takie ojciec doręczył biskupowi. Wkrótce potem Likowski udał się na zjazd biskupów do Fuldy, gdzie zorientował się, że innym ordynariuszom diecezjalnym wspomniany dekret Kongregacji Konsystorialnej jest raczej na rękę i że nie będą przeciw niemu występować. Wobec tego sufragan poznański, nie mając poparcie innych biskupów Rzeszy Niemieckiej, postanowił po powrocie z Fuldy wystąpić bezpośrednio do Watykanu z memoriałem i prosić papieża o danie mu dyspensy do udzielania księżom zezwolenia na działalność w spółkach zarobkowych. Po otrzymaniu przychylniej odpowiedzi z Rzymu, biskup zezwolił ks. Adamskiemu na przyjęcie patronatu związku spółek zarobkowych po Wawrzyniaku.

Ale wkrótce nadeszło od kardynała sekretarza stanu Mery del Val zapytanie, na jakiej podstawie ks. Adamski objął patronat związku spółek zarobkowych, skoro sprzeciwia się temu dekret papieski. Administrator diecezji poznańskiej odpowiedział, że uczynił to, gdyż ks. Adamski nie będzie kierował żadną kasą, a jedynie sprawował nadzór i kierownictwo ogólne instytucji, ponadto działał w myśl otrzymanego swego czasu od papieża zalecenia popierania spółek gospodarczych, wreszcie udzielił tego zezwolenia na mocy dyspensy uzyskanej od papieża. Jak wspomniano, biskup Likowski poprosił o dyspensę, ale nie zwrócił się o nią do kardynała sekretarza stanu, lecz do kardynała Lai, sekretarza Kongregacji Konsystorialnej, która z polecenia papieża dekret ten wydała. Równocześnie kanonik kapituły poznańskiej ks. Mieszczynski, w liście skierowanym do kardynała Lai, którego dobrze znał z dawniejszych czasów, wniosek ten gorąco poparł. Wkrótce biskup Likowski otrzymał dyspensę, a zaledwie w tydzień później nadeszło wspomniane wyżej zapytanie kardynała Mery del Val. Jak się następnie okazało, było ono wynikiem interwencji posła pruskiego w Rzymie von Mühlberga. Zależało bowiem rządowi berlińskiemu na odsunięciu księży od współpracy w polskich spółkach zarobkowych. Ale interwencja ta spóźniła się, dyspensy została już udzielona.

Wyteżona praca spółek zarobkowych przynosiła bardzo pomyślne wyniki w ostatnich dziesięcioleciach ubiegłego wieku i na początku obecnego stulecia, co ilustruje poniższe zestawienie³:

Rok	1873	1890	1900	1907
Ilość spółek	43	71	126	225
Ilość członków	7660	26 553	53 505	98 230
Udziały	623 486 Mk	2 683 000 Mk	7 354 000 Mk	17 863 000 Mk
Depozyty	2 600 000	12 523 000	37 787 000	123 001 000
Roczne obroty	3 730 000	1 398 000	53 559 000	163 441 000

³ Według Erzberger, *Der Kampf in der Ostmark*. Berlin 1908, s. 54.

Powyższe zestawienie dowodzi ogromnego rozwoju naszych spółek zarobkowych w okresie niewoli, a cyfry końcowe z 1907 r. wykazują dobitnie siłę gospodarczą Polaków w zaborze pruskim.

Postępujące udoskonalenie rolnictwa i wynikający stąd znaczny wzrost wydajności, wstrzymanie i uniemożliwienie przechodzenia ziemi w obce ręce, rozwój polskich zakładów przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych, wreszcie uzdrowienie obrotu towarowego i pieniężnego — to czynniki, które sprawiły, że w pierwszym dziesięcioleciu Wielkopolskie przystąpili do przeciwnatarcia.

W wyniku wieloletnich wysiłków jawnych i tajnych działaczy różnego rodzaju pogłębiło się też wyraźnie poczucie narodowe we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego i poczucie własnej siły. Jednym z wymownych objawów przeciwnatarcia było hasło „Swoj do swego” realizowane z coraz większą konsekwencją. Chodziło o to, aby Polak kupował tylko u Polaka to, czego potrzebuje jako rolnik, jako wytwórca przemysłowy lub rzemieślnik, jako konsument dla zaspokojenia własnych potrzeb. Z drugiej strony chodziło o to, aby rolnik sprzedawał swoje ziemiopłody wyłącznie Polakowi i aby przemysłowiec lub rzemieślnik oddawał wyroby jedynie w polskie ręce. Chodziło wreszcie o to, aby wszelkie oszczędności były składane bez wyjątku do polskich kas oszczędności i powiększały zasoby naszych instytucji obrotu pieniężnego.

Powyższe hasło przestrzegano szczególnie pilnie. Zaobserwowane wypadki wyłamywania się spod ogólnej dyscypliny surowo piętnowała prasa. W wyniku tej konsekwentnej akcji wzmacniał się handel polski, a zarazem spadały obroty placówek niemieckich tak dalece, że zmuszone były likwidować się. Zamoźniejsi właściciele wyprowadzali się przeważnie do Berlina, a drobni kupcy lub rzemieślnicy przenosili się do innych prowincji.

Innym objawem przeciwnatarcia było wykupywanie przez naszych rolników ziemi od Niemców w Wielkopolsce oraz w sąsiednich dzielnicach. I tak w prowincjach objętych działalnością Komisji Kolonizacyjnej, czyli w ówczesnym Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich, Polacy zyskali w latach 1896 - 1902, mimo największego ucisku, około 100 000 hektarów ziemi, ponadto jeszcze 20 000 hektarów, wykupionych przez nich z rąk niemieckich w sąsiednich prowincjach, na Śląsku i w Prusach Wschodnich.

Wreszcie należy wspomnieć o potężnym ruchu narodowym, który rozwinął się na Górnym Śląsku i który w pierwszych latach tego stulecia wydał tak nieoczekiwane dla Niemców wyniki. W 1904 r., w okresie największego ucisku germanizacyjnego, mój ojciec pisał w „Poradniku Gospodarczym”:

„W nieskończoności rozwoju i związanej z nim pracy cała przyszłość nasza. Tylko jednostki, stany i narody są pozbawione przyszłości, które nowych, a pożytecznych dla świata zadań znaleźć nie mogą, lub znalazłszy nie zdołają wykonać”.

Mijały lata wytrwałej samoobrony, a potem lata zdecydowanego przeciwnatarcia.

Zbliżał się koniec niewoli. Jeszcze do ostatnich dni poprzedzających wy-

buch wojny światowej Prusacy przeprowadzali bez skrupułów eksterminację elementu polskiego i projektowali nowe dotkliwe ciosy, jak prawo pierwokupu dla rządu pruskiego przy wszystkich sprzedażach gruntów w Wielkopolsce i na Pomorzu. Ale już nie zdążyli.

Nadszedł listopad 1918 r. Wkrótce potem Poznań chwycił za broń.

TADEUSZ GUSTAW JACKOWSKI

JAKUB M. ROŻAN — PIERWSZY POLSKO-AMERYKAŃSKI POLITYK W BUFFALO (USA)

I. WSTĘP

Polacy, którzy w połowie XIX w. zaczęli indywidualnie osiedlać się w Buffalo, nie brali udziału w życiu politycznym miasta¹. Nie posiadając w większości wykształcenia i nie znając języka angielskiego, koncentrowali się przede wszystkim na codziennej walce o byt. Wkrótce jednak, gdy twórczy zaczęli większą społeczność doszli do przekonania, że bez włączenia się w życie polityczne miasta i powiatu (*County*)² nigdy nie zdobędą uznania innych grup narodowościowych.

Początkowe próby zaangażowania politycznego podjęto w czasie pierwszej kampanii wyborczej przyszłego prezydenta Grovera Clevelanda (1884-1888). Ponieważ jednak Cleveland był demokratą, republikanie wykorzystali opowiedzenie się Polaków po jego stronie do obraźliwych ataków na całą polską grupę narodowościową. Te wystąpienia nie tylko nie odstraszyły Polaków od udziału w życiu politycznym miasta, ale przeciwnie, spowodowały nawet decyzję zorganizowania się celem parowania ataków republikańskich, a także do walki o należne prawa cywilne i społeczne³. W ten sposób już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, zaledwie w parę lat po założeniu pierwszej polskiej kolonii w rejonie ulic Townsend i Peckham⁴, Polacy rozpoczęli zorganizowane działania, zmierzające do włączenia się w życie polityczne miasta.

Pierwszym polskim działaczem politycznym w Buffalo i stanie New York, który zbudował polsko-amerykańską demokratyczną organizację partyjną był

¹ Miasto Buffalo leży z zachodniej części stanu New York nad jeziorem Erie. Samo miasto liczy około 600 000 mieszkańców, z przyległymi osiedlami i miasteczkami około 1 mln. Ludność polskiego pochodzenia zamieszkała w rejonie „wielkiego Buffalo” szacuje się na 200 - 300 000.

² Buffalo leży w powiecie (*County*) Erie.

³ James M. Rożan, *Moje wspomnienia*. W książce M. Haimana, *Księga pamiątkowa złotego jubileuszu osady polskiej i parafii św. Stanisława B. i M. w Buffalo*. New York 1923, s. 132.

⁴ Ulice te znajdują się we wschodniej części miasta, którą także obecnie zamieszkuje ludność polskiego pochodzenia.